Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Rok II Lwów, 10 marca 1935 Nr. 8 (28)

AKCJA NARODOWA

Czasopismo polityczne, społeczne i kulturalne

Wychodzi 1-go, 10-go i 20-go dnia miesiąca

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Lwów, Ormiańska 8. Tel. 253-10. REDAKTOR NACZ. przyjmuje codziennie od 18–19. ADMINISTRACJA CZYNNA w poniedz., środy i soboty od 17–18.

Cena egzempl. 20 gr. — Konto PKO 504.250

Prenumerata: miesięczna 0·50 zł. Kwartalna 1·50 zł. — półroczna 3 zł. roczna 6 zł.

ZDZISŁAW STAHL

Walka o słowo

Mówcy i publicyści „Stronnictwa Narodowego“ w swojej kampanji przeciw projektowi nowej konstytucji, obok ataku na konstrukcję jednolitej władzy państwowej, zrywającą z liberalnem państwem trzech władz atakują projekt zato, że w tekście jego nie jest użyte ani razu słowo „naród“.

Zarzut ten jest słuszny. Słowo „naród“ powinno się znajdować w tekście konstytucji, tembardziej, że operuje ona pojęciami, których określeniem najwłaściwszem jest właśnie to nieobecne, nieużyte słowo „naród“. Stwierdzając słuszność tego zarzutu i oczywisty brak tekstu ustawy konstytucyjnej należy jednakże zastanowić się nad tem, jakie jest znaczenie prawnicze i konstytucyjne słowa „naród“, jakie mogą być realne konsekwencje użycia tego terminu.

Każdy bowiem, kto wyznaje program narodowy na serjo, ten chce nie tego, aby w tekście konstytucji powtarzało się hojnie i obficie brzmienie „naród“, ale chce tego, aby konstytucja prawnie i realnie narodowi władzę zapewniała. Chce nie tego, żeby w rzeczywistości polskiej zapanowała frazeologja narodowa, ale dąży do realnego zwycięstwa polityki narodowej.

Że frazes o narodzie w tekście konstytucji nie jest rzeczą decydującą, z tego zdawała sobie sprawę publicystyka obozu narodowego, która od roku 1921 zwalczała konsekwentnie piórami niektórych publicystów dotychczasową konstytucję 17 marca pomimo, że artykuł drugi tej konstytucji mówił wyraźnie a mile dla ucha, że: „Władza zwierzchnia Rzeczypospolitej Polskiej należy do Narodu“. Wiedzieli więc doskonale o tem publicyści obozu narodowego, że zwrot o „narodzie“ niczego jeszcze nie załatwia i nie są dzisiaj szczerzy, kiedy wmawiają opinji publicznej, że pominięcie słowa „naród“ decyduje o realnym charakterze projektu nowej konstytucji.

Jeśli zaś są szczerzy dzisiaj, kiedy rozdzierają szaty i wołają wielkim głosem o wprowadzenie słowa „naród“ do tekstu konstytucji, to byli obłudni i niekonsekwentni wczoraj, kiedy atakowali arcynarodową w swoim tekście konstytucję marcową. Znane są statystyczne wywody p. p. Rybarskiego w „Gazecie Warszawskiej“ i Winiarskiego w jego broszurze (p. t. „My i oni w walce o konstytucję“), w których politycy ci obliczają sumiennie ile razy występują w jednym tekście, a ile razy w drugim, słowa Bóg, naród, prawo, i potem na podstawie tych obliczeń stwierdzają znakomitą wyższość konstytucji marcowej. Każdemu kto to przeczyta, muszą przyjść na myśl wiersze Kasprowicza z „Księgi Ubogich“, w których poeta tłumaczy się, dlaczego na jego wargach tak rzadko się zjawia „najdroższy wyraz Ojczyzna“. Wyrazem tym — według słów poety — najhojniej i najgłośniej szafują „kupczykowie“.

* * *

Rozważając zagadnienie terminu „naród“ w tekście ustawy na serjo, czyli nie ze stanowiska zamiłowania do frazesu, ale z punktu widzenia realnych konsekwencyj, trzeba przedewszystkiem odpowiedzieć sobie na pytanie, czy termin ten posiada jakąś określoną treść prawniczą i konstytucyjną.

Ryszard Piestrzyński omawia ten problem szczegółowo w artykule Awangardy p. t. „Naród i państwo w nowej konstytucji“ (Nr. 1—2, 1935). W artykule tym cytuje przedewszystkiem poglądy nauki na znaczenie terminu „naród“ w konstytucji 17 marca. Według Wacława Komarnickiego, profesora prawa politycznego i posła Stronnictwa Narodowego, wyrażonego w „Ankiecie o konstytucji“, przyznanie władzy zwierzchniej „narodowi“ w ustawie marcowej, ma znaczenie czysto teoretyczne i z formuły tej nie wysnuto żadnych wniosków. Dr. Mieczysław Szerer, uczestnik tej samej ankiety, zastanawia się nad „pojęciem narodu w konstytucji 17 marca“ i dochodzi do przekonania, iż „Naród“ do którego według artykułu 2 należy „władza zwierzchnia w Rzeczypospolitej Polskiej“ to nic innego tylko ogół ludności, która w pięcioprzymiotnikowem głosowaniu wybiera Sejm i Senat. Zgodnie z taką interpretacją tekstu ustawy marcowej ogólna teorja konstytucyjna, nauka konstytucyjnego prawa wiąże pojęcie narodu i zwierzchności narodowej z ideologją ustrojową rewolucji francuskiej, z ideą kontraktu społecznego przeciwstawionego tradycyjnemu porządkowi monarchji z bożej łaski.

W tym samym duchu rewolucyjnego przeciwstawienia pojęta jest niewątpliwie cytowana często zasada Konstytucji 3 maja, głosząca, iż: „Wszelka władza społeczności ludzkiej początek swój bierze z woli Narodu“. Król albo lud względnie naród, monarsza władza z bożej łaski lub kontrakt woli narodowej — oto zestawienia, z których wypływa właściwy sens formuł konstytucyjnych od czasów rewolucji, dotąd zachowujący swoją wagę i sugestję.

Że tak jest, że koncepcja władzy, woli czy suwerenności narodowej wiąże się dotąd jeszcze w prawie konstytucyjnem z ideą tego, co dziś już nazywamy wolą ludności i że wiąże się nierozdzielnie z pojęciem aktu wyborczego oraz opartej na tym akcie reprezentacji, na to można znaleźć bardzo wiele dowodów. Przytoczę dla przykładu ustęp z referatu, wygłoszonego na posiedzeniu Komisji Konstytucyjnej Senatu w dniu 13. grudnia ub. r. przez prof. W. Komarnickiego, który występował tam jako rzeczoznawca. W wywodzie, dotyczącym stanowiska Prezydenta Rzeczypospolitej oświadczył prof. Komarnicki:

„Projekt pojmuje stanowisko Prezydenta Rzplitej jednak nietylko w tym sensie ogólno-przyjętym głowy państwa o ustroju republikańskim. Albowiem w tym samym art. 2 w ustępie ostatnim mamy normę:

„W jego osobie skupia się jednolita i niepodzielna władza państwowa“.

Określenie to idzie dalej, niż pierwotnego projektu B. B., w którym odpowiedni punkt brzmiał:

„Najwyższym przedstawicielem władzy w Państwie Polskiem jest Prezydent Rzplitej“.

To ostatnie bowiem określenie zaznaczało charakter przedstawicielski, a więc delegowany władzy Prezydenta, co stało w związku z innym przepisem tegoż projektu, głoszącym, że „Źródłem władzy w Rzeczypospolitej Polskiej jest Naród...“.

Określenie projektu wyjaśnia się przez zestawienie z odpowiednim przepisem Konstytucji marcowej (art. 2): „Władza zwierzchnia w Rzeczypospolitej Polskiej należy do Narodu“.

Jest jasnem, iż republikańskiej zasadzie Konstytucji marcowej przeciwstawiona została w tem sformułowaniu ostatniego ustępu art. 2 projektu zasada jedynowładztwa czyli monarchiczna“ *).

Z wywodów prof. W. K. wynika oczywiście, że idea woli narodowej, narodu jako „źródła władzy“ wiąże się u niego nierozłącznie z ideą delegacji, przedstawicielstwa, a więc z ideą aktu wyborczego i kontraktu społecznego. Z tego też stanowiska jasnem jest dla prof. W. K., że — jak pisze — przeciwstawieniem woli narodowej jest zasada monarchiczna.

Tymczasem według pojęć współczesnych kierunku narodowego nie jest to bynajmniej jasne, a nawet przeciwnie — jasne jest — że rzecz ma się inaczej.

Trzeba stwierdzić stanowczo i wyraźnie, że nowoczesne pojmowanie narodu jest odmienne niż to, które wynika z pojęć i sugestyj XIX stulecia, wywodzących się z wielkiej rewolucji francuskiej. Jest ono odmienne, jest obszerniejsze i nie wiąże się z przeciwstawieniem ludności monarsze. Naród, według naszych pojęć dzisiejszych, to nietylko masa głosująca na coś czy na kogoś co parę tygodni, miesięcy albo lat. Wola narodu to nietylko to, co zostało wyrażone w aktach wyborczych, co reprezentują wybrańcy i przedstawiciele. Wola narodu, tak jak ją kierunek narodowy XX stulecia pojmuje, to przedewszystkiem wola historyczna, wyrażona w instytucjach trwałych, w organizacji prawnej, przekazywanej z pokolenia na pokolenie.

W płaszczyźnie tego pojmowania, wykładnikiem woli narodu będzie nietylko wybraniec czy przedstawiciel, ale może nim być również dzierżyciel władzy inną drogą powoływanej, może nim być również dziedziczny monarcha. Czyż dziedziczny król angielski nie jest wyrazicielem woli angielskiego narodu? — Według dzisiejszych naszych pojęć jest nim. Według pojęć i terminologji XIX stulecia, wolę narodu czyli ludności reprezentuje Izba Gmin, w odróżnieniu właśnie od woli królewskiej.

* * *

W płaszczyźnie też naszych pojęć dzisiejszych, walka o „zwierzchność narodu“, o „władzę narodu“ w tekście ustawy konstytucyjnej, jest albo walką o pusty dźwięk, albo też świadomą walką o liberalny, przedstawicielski charakter ustroju państwowego.

Państwo Polskie „wskrzeszone walką i ofiarą najlepszych swoich synów“ jest całe, w całej swojej organizacji i we wszystkich swoich instytucjach prawnych dziełem i wyrazem woli Polskiego Narodu. Fakt ten oczywisty, prócz deklaratywnego stwierdzenia we wstępnej zasadzie naczelnej nie wymagałby żadnych dalszych precyzacyj szczegółowych, któreby tylko osłabiały jego znaczenie, lub zacieśniały błędnie pojęcie narodu.

W projekcie konstytucji, jak stwierdzono na wstępie, brak słowa „naród“. Brak słowa „naród“, co jest błędem i brakiem formalnym, ale niebrak nowoczesnego pojęcia narodu, co jest ważniejsze.

Artykuły: pierwszy, drugi i trzeci projektu konstytucji mają następujące brzmienie:

Art. 1. Państwo Polskie jest wspólnem dobrem wszystkich obywateli.

Wskrzeszone walką i ofiarą najlepszych swoich synów ma być przekazywane w spadku dziejowym z pokolenia w pokolenie.

Każde pokolenie obowiązane jest wysiłkiem własnym wzmóc siłę i powagę Państwa.

Za spełnienie tego obowiązku odpowiada przed potomnością swoim honorem i swojem imieniem.

Art. 2. Na czele Państwa stoi Prezydent Rzeczypospolitej.

Na nim spoczywa odpowiedzialność wobec Boga i historji za losy Państwa.

Jego obowiązkiem naczelnym jest troska o dobro Państwa, gotowość obronna i stanowisko wśród narodów świata.

W Jego osobie skupia się jednolita i niepodzielna władza państwowa.

Art. 3. Organami Państwa, będącemi pod zwierzchnictwem Prezydenta Rzeczypospolitej, są: Rząd, Sejm, Senat, Siły zbrojne, Sądy, Kontrola państwowa.

Ich zadaniem naczelnem jest służenie Rzeczypospolitej.

W zacytowanych artykułach jest 1) idea ciągłości pokoleń i odpowiedzialności za państwo przed Bogiem, potomnością i historją, 2) jest troska o dobro Państwa wśród „narodów świata“, z czego wynika, że ustawodawca identyfikuje oba pojęcia, 3) jest idea „jednolitej, niepodzielnej władzy państwowej“, zgodna z nowoczesnem pojęciem syntetycznej, narodowej całości życia zbiorowego.

~O~

*) Komarnicki W.: „Uwagi prawnicze o projekcie nowej konstytucji polskiej“, Wilno 1935.

Prof. Stanisław Grabski na zebraniu Organizacji Myśli Politycznej

W dniu 1 marca br. wieczorem w lokalu przy ul. Kopernika 11 we Lwowie na zaproszenie Organizacji Myśli Politycznej wygłosił referat b. minister prof. Stanisław Grabski w obecności zebranych członków Organizacji Myśli Politycznej, Związku Młodych Narodowców i zaproszonych gości. Dwugodzinna prelekcja prof. St. Grabskiego o potrzebie nowej kultury obywatelskiej w Polsce tak ze względu na osobę prelegenta jak i poruszony temat wywołała zrozumiałe, żywe zainteresowanie osób zebranych. Prelegent po zakończeniu referatu nagrodzony został oklaskami, poczem wywiązała się dyskusja, w której zabrali głos doc. dr. M. Piszczkowski i pos. dr. Z. Stahl. Zebraniu przewodniczył prezes O. M. P. red. St. Starzewski, który na wstępie powitał w serdecznych słowach prof. St. Grabskiego.

Poniżej podajemy streszczenie zarówno referatu prof. St. Grabskiego jak i uwagi uczestników dyskusji.

Historyczna szkoła krakowska — rozpoczął swe przemówienie prof. Grabski — w rozważaniach swoich nad przyczynami upadku Polski doszła do przekonania, że głównym powodem tej katastrofy był brak silnej centralnej władzy państwowej. Na poglądach szkoły krakowskiej oparła się znaczna część społeczeństwa, a przedewszystkiem inteligencja, wytworzył się silny prąd zmierzający przedewszystkiem do zorganizowania silnej wadzy. Ta dążność najmocniej wyraziła się w organizacjach Obozu Wielkiej Polski, jakkolwiek i przedtem liczni publicyści podkreślali konieczność silnej władzy i pod tem hasłem został zorganizowany zamach majowy.

I tę silną władzę mamy!

Silną władzę można rozmaicie oceniać. Można za taką uznawać władzę, tłumiącą zdecydowanie wszelkie bunty. Ale mogą ją charakteryzować i inne znamiona, jak umiejętność usuwania niedoboru budżetowego, albo zdecydowana i konsekwentna wola realizacji programowych postulatów grupy rządzącej.

Niewątpliwie potrzebną i konieczną jest rzeczą, żeby rząd potrafił poskramiać opozycję i trzymać się przy władzy i nie można dopuszczać do tego, żeby opozycja groziła rządowi ustawicznie rewolucją. — Ale przy tem wszystkiem silny rząd musi realizować program, musi umieć tak organizować władzę, by wytworzyła się w Polsce silna i zdrowa atmosfera życia państwowego.

Uzdrowienie naszego życia obywatelskiego jest tem pilniejszem zagadnieniem, że dziś w Polsce stoimy wobec katastrofy bankructwa wszystkich bez wyjątku obozów politycznych. Nawet te obozy polityczne, którym się dziś wydaje, że spaja ich idea, są w gruncie rzeczy spojone racją wspólnych przeżyć, wspomnień, łączą ich może i dobre chęci, ale nie jakaś określenia idea. A i obóz reprezentujący dziś w Polsce oficjalny kierownik silnej władzy nie jest obozem ideowym w ścisłem tego słowa znaczeniu. Kierunek nadaje mu nie idea ale wola pewnej nielicznej grupy, a właściwie jednego człowieka.

Gdzie szukać należy przyczyny bankructwa polskich obozów politycznych?

Prof. Grabski widzi ją w walce o władzę, gdy tymczasem podstawą działalności politycznej winna być przedewszystkiem chęć służenia Polsce, a nie myśl o sposobie rządzenia. Ta zasada służby sprawie, służby Ojczyźnie jest podstawą, fundamentem kultury obywatelskiej.

Doskonale rozumiano to w Polsce przed wojną i śmiało rzecz można, że zagadnienie kultury obywatelskiej w przystosowaniu do ówczesnych warunków życiowych, warunków zaborczych, naród polski znakomicie rozwiązał. Życie polityczne we wszystkich obozach było naprawdę życiem ideowem, istniała atmosfera ofiarności i solidarności obywatelskiej, wysoko stała narodowa kultura obywatelska. W takiej atmosferze walka podjęta z zaborcami o duszę polską musiała się zakończyć zwycięstwem, triumfem.

Odzyskanie państwa niepodległego tę kulturę, to życie polityczne postawiło

(Ciąg dalszy na stronie 2-giej)

Prof. St. Grabski na zebraniu Org. Myśli Politycznej

(Ciąg dalszy ze strony 1-szej)

wobec potrzeby radykalnej przemiany. To co było dobre przedtem, pod rządami zaborców jest teraz we własnem państwie złem i naodwrót. Trzeba zupełnie inaczej, ani żeli do rządu zaborczego, odnosić się do rządu własnego. Jednem słowem trzeba budować nową kulturę obywatelską, przystosowaną do życia we własnem państwie.

Ten okres przełomowy, okres przestawienia i przebudowy pojęć to okres wybitnie pozbawiony cech kultury obywatelskiej. Widzimy to przedewszystkiem na naszej młodzieży, która w ²/₃ wychowana w duchu narodowym, po wejściu w życie społeczne nie odgrywa tej roli, jakiej po niej należałoby się spodziewać. Inteligencja, której kadry zasilają młodzi ludzie nie przejawia ducha aktywności obywatelskiej, nie widzi się u młodzieży chęci do przekazywania swoich wartości kulturalnych ludowi. Większość naszej inteligencji jeżeli chodzi o życie polityczne, zapomina o tem, że kulturalny obywatel we własnem państwie winien pytać, nie kto rządzi, a jak rządzi.

Na jakich podstawach budować naszą kulturę obywatelską?

Państwo bez należytej kultury obywatelskiej nie będzie państwem silnem. Ale, jeżeli chodzi o Polskę nie może to być kultura ludu poddanego. Potęga państwa winna być oparta na takiej organizacji życia społecznego, w której każdy obywatel poczuwa się do odpowiedzialności za przyszłość narodu. W Polsce zasada ta święciła triumfy w latach wojennych, gdy Polacy w chwili rozpadania się armji zaborczych, jedyni pod nakazem głosu własnego sumienia karnie stawali w szeregach tworzących się formacyj wojskowych.

Stworzenie nowej kultury, kultury ludzi niezależnych nie jest rzeczą łatwą. Trzeba umieć o to walczyć. Dużo łatwiej jest być poddanym. W Polsce walka ta jest tem trudniejsza, że wpływy wschodnie są u nas znacznie większe, aniżeli nam się zdaje. A i bieda, ciężka sytuacja gospodarcza walkę tę czyni jeszcze cięższą, bo nędza nie umacnia charakterów.

Trzeba więc do tej walki ludzi zapalić, trzeba ich do niej zagrzać i podnieść wizję czegoś lepszego, aniżeli to co jest, a tem lepszem nad czem trzeba z całym wysiłkiem popracować to wizja lepszej Polski.

Na czem się oprzeć w tej walce?

Przedewszystkiem na podstawach głęboko moralno-religijnych.

Wolność?

W imię wolności robiono tyle nadużyć, w imię wolności tak strasznie wzajemnie się szkalowano, że trudno dziś hasłem tem szermować. Nie znaczy to, by popadać w jakieś skrajności. Przeciwnie Polska winna przeciwstawić się temu typowi cywilizacji, którego reprezentantem jest dziś Rosja Sowiecka.

Dalszą, zasadą, w imię której należy dążyć do odrodzenia życia publicznego to walka z kłamstwem. Prawdą musi się wychować społeczeństwo, a nie kłamstwem.

Kto wydaje wojnę kłamstwu, ten musi też wydać wojnę własnej nieodpowiedzialności w życiu społeczno-politycznem, musi zwalczać jego masonizację i to we wszystkich objawach niezależnie od tego, kto i w jakim celu mafję powołuje do życia.

To też prof. Grabski zkolei jako niezbędny warunek stworzenia nowej kultury obywatelskiej wysunął postulat jawności życia publicznego.

A wreszcie sprawiedliwość i to sprawiedliwość życia społecznego, jako hasło walki o nowy typ obywatela - Polaka, wina się stać postulatem każdego ideowego obozu politycznego, każdej akcji, zmierzającej do stworzenia nowej kultury obywatelskiej.

* * *

W dyskusji pierwszy zabrał głos dr. M. Piszczkowski, który przypomniał, że kultura obywatelska w Polsce ma silną tradycję. Szkoła krakowska, która słusznie upatrywała braki dawnej Polski w niedomaganiach ustrojowych, nie doceniła natomiast tych wartościowych elementów z okresu XVI w., które tkwiły w kulturze polskiej i uległy przytłumieniu w w. XVII.

Pos. dr. Z. Stahl nie podzielił optymizmu przedmówcy, sądzi jednak, że o ile istotnie brak jest nam w obecnym okresie kultury obywatelskiej, to najwłaściwszą drogą do jej wytworzenia, jest stworzenie silnego ośrodka władzy państwowej, któryby potrafiłby proces narastania tej kultury przyśpieszyć. Nawiązując zaś do zasad, które prof. Grabski wysunął jako podstawę nowej kultury obywatelskiej (prawda, jawność życia publicznego i sprawiedliwość), mówca dodał jeszcze jedną zasadę, a mianowicie konieczność zdobywania się w odpowiednich momentach na odwagę pójścia przeciw prądowi t. zw. opinji, choćby kosztem narażenia swojej popularności.

PRENUMERUJCIE „AKCJĘ NARODOWĄ“

KLAUDJUSZ HRABYK

Przedwczesne uogólnienia

W ostatnim czasie na tle nieustającej dyskusji o młodem pokoleniu ukazały się głosy, w których wyrażone zostały z różnych stron pod jego adresem bardzo krytyczne uwagi.

„Czas“ piszac niedawno o młodem pokoleniu przyznał mu cechy zaledwie przeciętności.

„Problemy“ w artykule p. Bocheńskiego zawyrokowały o „załamaniu się“ młodego pokolenia, a ten ryzykowny wniosek oparły na podstawie jakichś podobno „miarodajnych“ plotek o zachowaniu się niektórych izolowanych w Berezie Kartuskiej. Ostatnio zaś warszawski literacki organ zbliżony do sfer b. O. N. R. „Prosto z mostu“ pisząc o młodej literaturze scharakteryzował ogólną sytuację wręcz w czarnych, przepojonych pesymizmem słowach:

„Bezład młodzieży powojennej — czytamy tam w artykule p. J Andrzejewskiego w nr. z 17 ub. m. — ma swoje źródło przedewszystkiem w rzeczywistości powojennej.

Bezład w pierwszym rzędzie narodowy, bo młode pokolenie nie przeżyło odzyskania Niepodległości w takim sensie, w jakim przeżyła ją część pokoleń popoprzednich i nie potrafiła i dotychczas nie potrafi z tego zdarzenia czerpać natchnienia. Wzamian młodzi nie otrzymali żadnego mitu narodowego. Ważny moment został niepowrotnie utracony..

...Bezład moralny, bo zarówno życie publiczne, jak i życie prywatne w latach, w których wzrastała młodzież, pozbawione było norm etycznych. W życiu publicznem triumfowało przekupstwo, karjerowiczostwo i zakłamanie, w życiu prywatnem — rozluźnienie spoistości rodzinnej i niezdrowa atmosfera seksualna. Jeśli do tego dołączyć płyciznę naszego katolicyzmu, odstręczającą od oficjalnej wiary wrażliwsze i wartościowsze jednostki oraz przerażającą pustkę ideową inteligencji, tych „kurek czubatych“, których umysłowość, trawestując słowa Brzozowskiego, należałoby nazwać „bridgowo dancingową“ — otrzymamy w przybliżeniu przynajmniej obraz (bardzo zresztą stuszowany) naszego moralnego poziomu...

Wreszcie bezład społeczny również dotknął młodych. Spowodowały ten bezład nietylko tarcia wewnętrzne, w pierwszym rzędzie kryzys i bezrobocie, ale w silniejszym bodaj jeszcze stopniu tarcia zewnętrzne — mnogość problemów socjalnych i ekonomicznych, jakiemi pulsuje współczesne życie“.

I konkludując ostateczne wnioski autor zapytuje, nie znajdując zresztą odpowiedzi:

„Czyja wina? Starych? Młodych? Być może, że wogóle niczyjej winy niema, że wina leży poza nami, w tragicznym splocie tysiąca spraw, kończących jeden okres, a zaczynających drugi, że nigdzie ani po stronie młodych, ani starych niema złej woli, lecz poprostu problem Świętochowskiego „My i Wy“ znalazł w chwili obecnej najboleśniejszy wyraz, ześrodkowawszy się w dwóch światach, pozornie zdawałoby się bliskich sobie, a przecie tak dalekich, że już niema pomiędzy niemi możliwości jakiegokolwiek porozumienia...

...A w momencie, kiedy i inne podstawy życia młodych zostały zniszczone, albo przynajmniej potężnie nadwątlone, samotnictwo to nabiera wyjątkowo bolesnego posmaku. Możliwe, że droga samotności jest ze wszystkich dróg najprawdziwsza, ale jest też najcięższa, rozłożona na lata całe, najeżona klęskami, zawodami, wymagająca największych poświęceń i tylko w chwilach wyjątkowych ukazująca możliwość dalekiego zwycięstwa.

Czy wszyscy młodzi, czy też kilku z nich tylko osiągnie zwycięstwo, i kiedy, czy witkiewiczowskie „tabuny wyprztykanych młodzieńców“ dopracują się w sobie ładu narodowego, moralnego i społecznego, czy dojdą do takiego bogactwa wewnętrznego, bez którego niema harmonji ani w życiu, ani w twórczości — nie czas teraz prorokować. Byłoby to już zresztą wciskaniem się w głąb każdego z młodych i odpowiadaniem na pytania, na które każdy za siebie samego może tylko odpowiadać“.

P. Andrzejewski, jak zaznaczyliśmy, pisał o literaturze, ale dotknął całości zagadnienia. Nas interesuje oczywiście to ostatnie.

Nie idzie nam o krzywdę, jaką te wszystkie przesiąknięte goryczą i zawodem opinje i sądy, wyrządzają młodemu, naszemu pokoleniu. Nie wiem, skąd płyną i na czem mogą być one doraźnie budowane, skoro to pokolenie zaledwie dopiero zaznaczyło swój udział w życiu Polski, zaledwie próbuje dopiero pierwszych swych dojrzałych kroków. Czyż to wszystko, co w tym zakresie było do tej pory, daje jakikolwiek objektywny materjał do wniosków i uogólnień?

P. Andrzejewski wspólnie z p. Bocheńskim robią chwilami wrażenie ósmoklasistów, którzy przeżywają „tragedję“ pierwszej, zawiedzionej miłości i mają przy tem nieuzasadnioną pretensję, aby cały świat współnie z nimi, tę tragedję przeżywał. Ósmoklasiści biorą czasem te sprawy tak gorąco, że również wyrokują w takich sytuacjach o swojem złamanem szczęściu życiowem na całe życie. Ale błędne wrażenia mijają już na pierwszym roku studjów uniwersyteckich najpóźniej w okresie... karnawałowym.

Cóż więc — mutatis mutandis — można wogóle mówić w ten lub inny sposób o nowem młodem pokoleniu? Bardzo — conajmniej — niewiele. A jeśli co, to raczej dobrze.

Nie przeżyliśmy odzyskania Niepodległości? Nie otrzymaliśmy mitu narodowego?

Chyba żarty? Znaczna część naszego pokolenia przeżywała lata odzyskiwania Niepodległości, oglądała własnemi, chłopięcemi oczami walkę o nią. Zapadły w nas głęboko te wspomnienia, pozostały i wszystko, co jest i będzie z nas, wyrastać będzie z tych wspomnień. Braliśmy przecież zresztą sami częściowo udział w końcowej fazie tej walki i to wyżłobiło w nas niezatarty ślad.

Mit narodowy? A więc odzyskanie Państwa, niepodległości, własnego wojska, rządu, sejmu, własnych sztandarów — to mało dla p. Andrzejewskiego? Jakiegoż większego mitu żąda on dla synów pokolenia niewoli? Szkoda słów. Jeśli w psychice autora zapanował bezwład narodowy w tym niezapomnianym, wielkim, historycznym okresie, który jeszcze ciągle przeżywamy, to niechże nie rozciąga z tego powodu wniosków na wszystkich wokół siebie.

Bezład moralny? Istotnie mamy dancingi i gramy dużo w bridge'a. Już jednak jest znaczną przesadą opinja o tym triumfie „przekupstwa, karjerowiczostwa i zakłamania“. To wszystko, o czem pisze autor istniało w każdym okresie w mniejszym lub większym stopniu, w różnych postaciach i odmianach. Jedno jest pewne, że nie przeżywamy dzisiaj kulminacyjnego punktu tych zjawisk. Bywały czasy znacznie gorsze pod tym względem. Nie wiem dlaczego właśnie teraz ów wyolbrzymiony bezład moralny miałby wywierać szczególniejszy wpływ na kształtowanie się młodego pokolenia, które właśnie — jakby na zaprzeczenie wniosków p. Andrzejewskiego — chyba dość wyraźnie reprezentuje reakcję przeciwko pewnym, niewątpliwym ujemnym stronom dzisiejszego moralnego stanu rzeczy. Jeśli zaś tak jest, to skąde wniosek, że ten stan przygniata rzeczywistość i formuje się w niepożądany sposób?

I wreszcie bezład społeczny. Należałoby raczej mówić o okresie silnych tarć i zmagań socjalnych, niż o bezładzie. A w takim razie skądże i tu do wolność wnioskowania, że właśnie taki okres hamuje twórczość życiową? Chyba przeciwnie, jak świadczą o tem wszystkie wielkie epoki przemian społecznych?

Nie! P. Andrzejewski nie znalazł właściwych przyczyn niewłaściwej oceny problemu. Odczuwa bowiem „samotnictwo o wyjątkowo bolesnym posmaku“. I rozciąga to z gruntu fałszywe wrażenie znowu na całe współczesne swoje pokolenie. Liczy na zwycięstwo tylko „w wyjątkowych wypadkach“, a nie znajdując żadnej pozytywnej odpowiedzi na dotyczące go pytania, przerzuca ją na każdego z osobna swojego rówieśnika. Biedni ludzie pokolenia, którzy na podstawie takiego czarnego, jak smoła, pesymizmu zostali w ostatecznej konkluzji rzuceni na pastwę własnych, osobistych domysłów, bez żadnej busoli, bez jednego słowa wskazówki i choćby pocieszenia.

No tak! Ale naprawdę to źle nie jest. Nie widzimy bowiem ani załamania, ani owego samotnictwa pozbawionego kręgosłupa narodowego, moralnego i społecznego. Przeciwnie! Oblicze naszego pokolenia prezentuje się wcale wyraźnie, a nawet jednolicie. Zwalczające się dziś jego grupy usadowione na zmurszałych barykadach starego, ustępującego świata — przemawiają aż nadto często wspólnym językiem. Przez całe pokolenie przechodzą niemal identyczne nerwy, zainteresowania, pragnienia, ambicje. I to jest wielki kapitał na przyszłość, który odbije się zarówno w życiu politycznem Polski, jak i w naszej twórczości literackiej. Ale ostatecznie te procesy nie dzieją się nigdy z dnia na dzień, tembardziej, że będziemy tu mieli i już mamy do czynienia z wielką, zasadniczą przemianą w podstawowych pojęciach.

Mam wymienić te wspólne mianowniki łączące nas wszystkich? Gorący uczuciowy stosunek do własnej państwowości, jednolity pogląd na rolę narodu polskiego w własnem jego państwie, niechęć do starych urządzeń ustrojowych i złączona z tem zdecydowana dążność do utrwalenia w Polsce silnego ustroju, wielkie zainteresowanie i troska o problemy socjalne i gospodarcze i znowu związane z tem koncepcje idące w zasadniczych linjach po jednolitym torze.

Sądzę, że są to wystarczające węzły, na podstawie których będzie się można porozumieć.

Cóż to jednak mimo wszystko wywołuje wrażenie owego „załamania się“, samotnictwa, braku busoli itp.? Jest bowiem w tem wszystkiem, co mówią pp. Andrzejewski i Bocheński przy akompanjamencie niezadowolonego „Czasu“ — odrobina racji. Jest coś, co się niektórym ludziom może nie podobać.

Oto pokolenie nasze zaczyna się coraz gwałtowniej i wyraźniej wyzwalać z pod kurateli starych kategoryj myślenia i starych formacyj partyjno-ideowych. Było bardzo dobrze i wesoło, dopóki studenterja używała sobie dowoli na frazeologji różnorodnego typu, ale w gruncie rzeczy była posłusznem narzędziem w ręku starej kategorji partyjnych wygów. Jedni z nich za to posłuszeństwo ją gloryfikowali i przyrzekali rządy, jeśli zrobi rewolucję, inni — równie szczwani wyjadacze z przeciwnych partyj łakomie spoglądali na ten kąsek nazywany „młodem pokoleniem“ i z rozpaczy, że nie jest on ich własnością, ostro weń uderzali.

Dzisiaj i jedni i drudzy mają niemądre miny odkąd młodzi ludzie i z tych i z owych obozów urządzają secesję, nie po to jednak, aby zasilić przeciwne partje, ale, aby pójść własnemi drogami. Tu też tkwi bodaj główna przyczyna powszechnego lamentu. Tak samo zresztą lamentowano lat temu 30—40 nad ówczesnem młodem pokoleniem odmawiając mu wszelkiej wartości i bezceremonjalnie odzierając je z czci. Ale dobry Bóg pozwolił przetrwać wówczas młodym ludziom te narzekania, robić swoje, no i coś z tego urosło. Tak, jak rzeczy dziś widzimy z oddali — powstało coś, czego my młodsi wstydzić się nie potrzebujemy.

Ale ludzie są niepoprawni. Ci sami, którzy przyżywali analogiczną kampanję za swojej młodości i wyszli z niej cało, organizują obecnie sami lub zapomocą swoich adwersarzy niejednokrotnie nawet młodych — analogiczną kampanję przeciwko naszemu pokoleniu.

Ale właśnie dlatego jesteśmy wyrozumiali, bo widocznie ludzie uczą się do śmierci i gdyby mogli, powtarzaliby głupstwa nawet za grobem.

Nie sądzimy o sobie za wiele. Ocenę pozostawiamy naszym dzieciom. Mamy zresztą na nią jeszcze wiele czasu. W miarę naszych sił i wedle naszej najlepszej woli robimy tymczasem swoje. Widzimy rezultaty i to nas zachęca. Sądzimy, że nie przegrywamy, ale posuwamy się ciągle naprzód i odnosimy poważne sukcesy. W każdym razie nie widzimy nigdzie żadnego załamania między nami. Jeżeli ktoś uroił sobie, że zrobi np. rewolucję, i to mu się nie udało, a nie znalazł sobie potem innego wyjścia — to oczywiście jest w okresie przejściowej — sądzimy — depresji. Nie ma podstaw jednak rozciągać tego stanu na wszystkich. Jeśli ktoś inny dzisiejszą ewolucję wśród młodych ludzi traktuje na starą modłę jako zasilanie jednej starej partji kosztem drugiej i w tych obliczeniach się zawodzi — to oczywiście ma również powody do słusznego narzekania. Jednakże do generalizowania wniosków na tej podstawie jest jeszcze bardzo daleko. Na ostateczne rezultaty pracy choćby jednego pokolenia trzeba wyczekać bodaj z kilkadziesiąt lat. Nie wszyscy — niestety — z naszych pochopnych krytyków tego czasu się doczekają, ale to nie uprawnia ich do przedwczesnego wydawania sądów. Gorzej jest, jeśli niektórzy młodzi pisarze dają się mimowoli używać do takich bezproduktywnych procederów.

SZYMON SZAFRAŃSKI

W ogniu walki

Co to jest za partja? „Za kim stronę trzyma“? Takie i tym podobne pytania rodzą się u mieszkańców wsi na zebraniach informacyjnych Związku Młodych Narodowców. „Bo, panie święty, ani opozycja, ani sanacja. W głowie się to nie mieści“.

Jeszcze kiedyś, podczas wojny, każdy przecież za kimś „trzymał“; ten za „Moskalem“, ów za Niemcem, inny za Austryjakiem, a kiedy ktoś mówił, że „trzyma“ za Polską, to uważano go za pomylonego i omijano zdaleka.

„Przecież Polski niema“ mówiono.

I istotnie nie było Jej wtedy w sercach tych, co „trzymali“ za niemcem, moskalem i austryjakiem. Ale w nielicznych lecz mocnych sercach była. I dlatego jest dzisiaj. Niemniej i dzisiaj wielu jeszcze, przeważnie do starczego pokolenia należących ludzi, którzy decydujący okres swego życia przeżyli za czasów niewoli, nie może pojąć i już nie pojmie, że i dzisiaj są ludzie, którzy pragną Polski i tylko Polski, a nie „trzymają“ ani z sanacją, ani z opozycją. To wszystko są rzeczy proste, a jednak najtrudniej je wytłumaczyć. Może właśnie dlatego. Myśl polska przez okres niewoli nauczyła się chodzić krętemi drogami, jak w zadymkę. W tej zadymce przejaśni się nieraz i widać kres wędrówki, ale dojść wprost do niego byłoby to zbyt proste i nieefektowne. Stokroć miłej i wygodniej jest dalej wałęsać się po bezdrożach. To jest piękne. To jest mesjanizm, to jest winkelriedyzm, to jest posłannictwo. Jest takie obciążenie dziedziczne, które każe uważać za wzniosłe, to wszystko, co nie prowadzi do celu.

Że jednak ludzie dzisiejsi myślą inaczej, na szczęście także i w Polsce, że człowiek dzisiejszy jest prosty i nie szuka rozkoszy błądzenia, a rozkoszy czynu, przeto rozgrywa się w społeczeństwie bezustanna walka o podstawę myśli politycznej, walka między młodem i starem, prostem i złożonem, między orlim lotem na strome wyżyny, a pozostawaniem w ciepłych i wygodnych dolinkach przyzwyczajenia.

* * *

Ponieważ na wsi inercja myśli jest głębsza, konserwatyzm silniejszy, a oświata mniejsza, przeto na jostrzejsza walka o zmianę pojęć odbywa się na wsi.

Ciekawe są warunki tej walki i ciekawe są zarzuty, które spotykają Z. M. N. na wsi.

Program Z. M. N. nigdzie z reguły zastrzeżeń nie budzi. A jednak i z tym programem zdarzył się dziwny wypadek. Mianowicie w deklaracji programowej Z. M. N. jest powiedziane m. in. „w tym celu do upowszechnienia i ochrony własności prywatnej...“ Otóż na pewnem zebraniu w sprawie tego zdania zabrało głos dwóch ludzi. Jeden widział w niem sprzeciwianie się zasadzie reformy rolnej, a drugi zrozumiał je, jako projekt wprowadzenia kołchozów. A prawie na wszystkich zebraniach znajduje się pewna grupka ludzi, która zarzuca Z. M. N. zbytnią prostolinijność, a inna natychmiast twoźliwie zapytuje: Czy „to“ aby nie jest przeciwne rządowi?

I jedno i drugie jest zrozumiałe.

Partje opozycyjne rozpowszechniły na wsi sport czy nałóg, który się nazywa: krytyka rządu. Chłop polubił ten sport. Reaguje na niego tak jak, pijak na wódkę i źle się czuje, jeśli mu ktoś zamiast tej mocnej i pikantnej wódki poda... czystą i zimną wodę Prawdy. Prawda to nie atrakcja. Z drugiej strony pan wójt, sekretarz gminy, nauczycielstwo itp. zrozumieli hasło „frontem do wsi“ w ten sposób, że chodzi o to, aby wogóle na wsi nie było żadnej organizacji, a chłop żeby był jak najgłupszy. Ludzie ci boją się przyznać swe posady i boją się zarzutu, że B. B. w jakiejś wsi nie powstało, a powstało Z. M. N.

I dlatego jeden straszy drugiego, a wszyscy razem straszą sołtysa, który następnie straszy wieś. I niech-no gruchnie po wsi, że gdzieś jest zebranie, a już pędzi biedny sołtys po nocy naprzełaj przez pola i błota z latarką w ręce, zziajany i przerażony... Lata po wsi i rozpytuje, gdzie odbywa się zebranie, bo musi przecież jutro „zapodać“ o tem w gminie. A najlepiej zebranie rozpędzić. Ta niepoważna gra w ciuciubabkę, która przecież można inaczej, rozsądniej załatwić, to wynik głupkowatej roboty ciurów, których roboty swego czasu potępił pułkownik Prystor. Te ciury to właśnie owa bezmyślna i bezideowa kołtunerja lizusów, usłużna do obrzydzenia, łżąca jak z nut i bardzo dla interesu Państwa szkodliwa.

Ciekawe też na wsi jest Stronnictwo Ludowe. Trzeba bowiem wiedzieć, że między tem, co ono mówi w Sejmie i co pisze w swej prasie, a tem co robi na wsi jest przepaść. Słyszałem miejskich komunistów i słyszałem „ludowców“ i w argumentacji jednych i drugich różnicy nie znalazłem. Tyle tylko, że komuniści, wygłaszając swe zasady, zdawali sobie sprawę, że to co mówią, jest komunizmem.

A Stronnictwo Ludowe to ... taka polska kiereńszczyzna. Nienawiść klasowa, gwałtowna kampanja przeciw religji i kościołowi, zdecydowany prosemityzm, negatywny stosunek do Państwa, judzenie na władze i żerowanie na chłopskiej nędzy, oto praktyka Stronnictwa Ludowego. W „Zielonym Sztandarze“ czy w „Polsce

(Ciąg dalszy na stronie 3ciej)

W ogniu walki

(Ciąg dalszy ze strony 2-giej)

Ludowej“ pisze się inaczej bo to czyta rząd, a tego, co się mówi na wsi rząd nie słyszy, i o to właśnie „ludowcom“ chodzi.

Stronnictwo Narodowe, jako przeciwnik Z. M. N., jest mało skomplikowane. Tam po staremu każe się wierzyć w potęgę polskiego chłopa, w „jednolitość obozu narodowego“, uosobionego w starej endecji, w niesłychaną i niezwalczoną „siłę“ tego obozu, w to, że wszystko, co nie ze Str. Narodowego, to robota Antychrysta i masonerji, że wogóle nadchodzi dzień, w którym itd. itd. Istotnie, wielu zacnych i bogobojnych staruszków i staruszek wierzy w to wszystko niezłomnie, młode jednak pokolenie jest na to za trzeźwe.

Najzajadlejszym, rzecz prosta, przeciwnikiem Z. M. N. są Żydzi. Akcja unarodowienia handlu prowadzona przez Z. M. N. daje rezultaty realne i widoczne, nie rozlegające się wprawdzie takiem echem po kraju jak awantury antysemickie, ale pożyteczne dla wioski, w której jest przeprowadzana i dla najbliższej okolicy. I ta praca cicha, codzienna, planowa i wytrwała wywołuje bezsilną wściekłość Żydów, a Związkowi Młodych Narodowców pozwala zataczać swym zasięgiem organizacyjnym kręgi coraz szersze.

~○~

STANISŁAW STARZEWSKI

Nacjonalizm a przemiany gospodarcze

W jednym z ostatnich numerów „Kurjera Porannego“ pisma redagowanego przez p. Stpiczyńskiego, ukazał się artykuł wstępny pióra Rzymowskiego, w którym autor zastanawia się nad przyczynami obecnego wzrostu natężenia prądów nacjonalistycznych.

W rozważaniach swych dochodzi Rzymowski do przekonania, że silny rozrost nacjonalizmu w przeżywanej przez nas dobie nie jest zjawiskiem zasadniczem, wynikającem z samych ideologicznych założeń tego kierunku, a przeciwnie zjawiskiem wtórnem i ubocznem procesów gospodarczych. Chylący się do upadku kapitalizm, wskutek niemożności przeprowadzenia swoich transakcyj na szerokim świecie schował się po za okopy nacjonalizmu i rozmaitych autarkij i pragnie ten nacjonalizm wyzyskać dla przedłużenia swojego żywota. Innemi słowy wzrost i triumfy nacjonalizmu to typowe schyłkowe objawy kapitalizmu.

Pan Rzymowski w swoich rozważaniach nie mogąc zaprzeczyć oczywistości rozwoju i zwycięstwa prądów narodowych usiłuje przynajmniej pomniejszyć te fakty. A robi to w sposób dość bezceremonjalny, obracając, jak to mówi się popularnie, kota ogonem. W rozwoju idei narodowej nie chce widzieć czegoś samodzielnego, wyższej cywilizacyjnej fazy w kształtowaniu się ludzkości, a przeciwnie, wysuwając na plan pierwszy momenty natury gospodarczej, usiłuje zdyskredytować ideologiczną stronę nacjonalizmu. Pragnąc w swych rozważaniach wyjaśnić przyczyny współczesnej nam rzeczywistości, nie bierze on — zapewne świadomie, jako zwolennik materjalistycznego pojmowania rozwoju cywilizacyjnego ludzkości — pod uwagę możliwości procesu odwrotnego, że to co dziś obserwujemy w życiu gospodarczem, wynika nietylko z samych przemian i przewrotów w tej dziedzinie, ale i z postępu i rozwoju idei narodowych.

Bertrand Russel, bynajmniej nie sympatyzujący z nacjonalizmem, w książce swej p. n. „Perspektywy przemysłowej cywilizacji“ stwierdza objektywnie, że z pośród sił, oddziaływujących dziś na kształtowanie się ludzkości, dwie siły wybijają się na plan pierwszy: industrjalizm i nacjonalizmu. W ten sposób Russel stwierdza fakt, że na odbywające się przemiany conajmniej równorzędny wpływ obok czynników gospodarczych miały i mają siły natury nieekonomicznej, a w szczególności rosnące siły narodowe.

Współczesne ruchy narodowe nie są objawem schyłkowym rozpadającego się kapitalizmu. Tworzą one przypuszczalnie szczytowy, kulminacyjny punkt tego wielkiego procesu kształtowania się ludzkości, który socjologja określa mianem cywilizacji narodowej.

Według poglądów socjologicznych, panująca dziś cywilizacja narodowa zrodziła się z powolnego zespolenia ludów.

Gdy poprzedzającą cywilizację narodową, cywilizację ludową cechowały dążności do jednorodności i niezmienności, to u tej pierwszej występują dążności do jedności organicznej i ciągłości rozwojowej. W granicach cywilizacji narodowej istnieć może znaczna różnorodność systemów i wzorów, z których każdy stosuje się tylko do pewnej części narodu, ale wszystkie one podlegają kontroli narodu i dopełniają się nawzajem tworząc organiczną całość cywilizacyjną.

I właśnie w tej dążności organicznej i ciągłości rozwojowej szukać należy przyczyny i podstaw ataku prądów narodowych na internacjonalny kapitalizm, który rzeczywiście wchodzi poza nacjonalistyczne okopy, ale w roli pokonanego, by służyć zwycięzkiej załodze tych okopów.

Jakich tedy okopów broni w swych rozważaniach Rzymowski?

Zapewne liberalnych, a przedewszystkiem okopów bronionych przez tych, którzy w przeciwstawieniu do nacjonalizmu uważają za coś wyższego wszelkie międzynarodówki. Ale zaiste broni okopów mocno nadwerężonych, okopów, poza które skryły się malejące z dnia na dzień siły.

~○~

MIECZYSŁAW PISZCZKOWSKI

„Przeprowadzka”

Poprzez literaturę polską płynie wielka fala realizmu. Gdy w pierwszych latach odzyskanej niepodległości literatura uciekała od naczelnych zagadnień życia społecznego, a przewagę w niej zdobyła wirtuozerja poetycka (Tuwim, Wittlin, M. Pawlikowska) lub głębokie nieraz wzloty mistyczne (J. Szaniawski, Liebert, Zahradnik), to dziś obserwujemy powszechny zwrot pisarzy ku rzeczywistości otaczającej, ku ważnym problemom bytu jednostki i zbiorowości.

Zmiana zainteresowań myślowych pociągnęła za sobą zmiany formalne. Objawiło się to przedewszystkiem w usychaniu poezji i w pięknym rozkwicie prozy. Nawet czołowi poeci, jak Lechoń i Wierzyński, piszą dziś niemal wyłącznie prozą. Młody poeta, Jalu Kurek, otrzymał nagrodę Akademji Literatury za realistyczną powieść pt. „Grypa szaleje w Naprawie“. A czyż trzeba wymieniać cały zastęp wybitnych prozaików realistów, jak Kaden, Wiktor, Morcinek, Choromański, Dąbrowska, Gojawiczyńska etc.?

Z realizmem treści idzie w parze realizm stylu. Materjał obserwacyjny, który autorowie, przetwarzają w miąższ artystyczny dzieł sztuki, przybiera postać — jeśli można tak powiedzieć — bryłowatą. Prawda rzeczywista nie ulega ostrej deformacji idealistycznej ani naturalistycznej, lecz zachowuje swą wieloboczność i różnostronność, zabarwioną indywidualnie przez twórcę.

Oczywiście, realizm dzisiejszy odbiega daleko, zwłaszcza pod względem stylu i techniki pisarskiej, od epoki Asnyka, Orzeszkowej, Prusa, Blezińskiego, którą nazywamy też „realistyczną“. Ekspresjonizm i rozmaite kierunki „awangardowe“ wywarły wpływ na realizm współczesny, czyniąc go bardziej konstruktywnym i ekspresyjnym od realizmu XIX wieku.

* * *

Prąd realistyczny nie ominął największego z współczesnych dramaturgów polskich, Karola Huberta Rostworowskiego. Już dawniej, w „Judaszu“ i w „Kaliguli“; zabłysnął Rostworowski talentem psychologa — realisty. Po wielkiej wojnie zwrócił się autor, w „Miłosierdziu“ i w „Zmartwychwstaniu“, ku mistyce i ku symbolizmowi. Dziełom tym brak charakteru i plastyki, przyczem popadają one w werbalizm. Dopiero w „Niespodziance“ odnalazł Rostworowski swą właściwą drogę. Coprawda „Niespodzianka“, jako reakcja przeciw mistyce i abstrakcji, zbyt ryzykownie operuje efektami naturalistycznemi, zwłaszcza w akcie trzecim, w którym Szywałowie mordują syna, biorąc go za obcego bogacza.

Równowagę wewnętrzną i harmonję artystyczną osiągnął Rostworowski w „Przeprowadzce“, która jest częścią centralną cyklu, rozpoczętego „Niespodzianką“. W „Przeprowadzce“ niema skrajności naturalizmu, a realizm utworu jest uskrzydlony rozmachem moralnym. Błędem byłoby przypuszczać, iż Rostworowski, jako pisarz katolicki, stąpa na koturnach etycznego patosu i prawi kazanie ze sceny. W „Przeprowadzce“ niema banałów moralizatorskich; wprost przeciwnie — autor z pasją satyryka ośmiesza kołtuńską moralność drobnomieszczaństwa, a wydobywa na jaw prymitywną uczciwość chłopa i robotnika.

Przeciwieństwo zbrodni starych Szywałów ściga ich dzieci, Franka i Zośkę, bohaterów „Przeprowadzki“, poniewierających się na bruku miejskim. W pierwszym akcie, który jest ekspozycją sztuki, występuje historja mordu rodzinnego, jako antycedencja, krępująca Zośkę w pójściu zamąż za kochanego człowieka. Również Franek czuje się wytrącony poza nawias społeczeństwa. Walka duszna z sobą samym i z komplikacjami otaczającego życia robią zeń postać głęboko dramatyczną. Po długich zmaganiach Franek traci odporność pod brzmieniem nędzy — i z poczuciem upodlenia wykonuje, nieudany zresztą, zamach samobójczy. Tu już budzi się w widzu nietylko litość i współczucie, ale też satysfakcja oczyszczenia.

W przeciwieństwie do brata Zośka jest naturą bierną, której indywidualność autor zbagatelizował. Zośkę i Franka ratuje Felek, wspaniały typ robociarza, pełen tężyzny fizycznej i duchowej, morowiec z gatunku ludzi prostych i uczciwych w najistotniejszym sensie. W twórczości Rostworowskiego, w której człowiek jest za zwyczaj marnem stworzeniem, zasługującem tylko na litość, postać Felka to niezwykły objaw ufności i wiary w siłę ludzką, w realną wartość dobroci i pogody. W postaci Felka autor zawarł motyw radosnego wyzwolenia.

Pomimo pozorów, Felek nie ma nic wspólnego z modną idealizacją proletarjatu, jako klasy wyodrębnionej i przeciwstawionej innym warstwom narodu.

Rysunek psychologiczny Franka i Felka wycieniował autor z subtelnością wielkiego artysty i z maestrją rasowego dramaturga. Talent charakterologa znakomicie uwydatniają lapidarne powiedzenia, skróty aforystyczne, któremi lśni dialog „Przeprowadzki“.

O ile główni bohaterowie sztuki są kreacjami o dużej wartości estetycznej, o tyle osoby drugorzędne nie wykraczają poza przeciętność. „Starszy pan“, zrazu kusiciel, a potem szlachetny protektor młodych Szywałów, oraz nikczemne małżeństwo Ciepielów nie wnoszą na scenę nic oryginalnego, jakkolwiek dają aktorom wdzięczne role do popisu. Reszta osób, występujących w „Przeprowadzce“, to tylko sztafaż ustawiony ręką wybornego znawcy tajemnic teatru.

„Przeprowadzka“ jest napisana z żywiołowym temperamentem i z werwą dramatyczną. Pomimo, że w charakterach osób dramatu niema rozwoju, a w akcji zdarzają się pewne dłużyzny, sztuka nie traci dynamiki. Bardzo zręcznie wprowadził autor element groteski, zwłaszcza w trzecim akcie, który dzieje się w przedsiębiorstwie noclegowem u Ciepielów.

Obok humoru przelewa się w „Przeprowadzce“ fala liryzmu, rozsadzającego kompozycję dramatyczną ze szkodą dla całości dzieła. — Dialog jest nierówny, miejscami świetny, wybuchowy, obfitujący w znakomite pointe'y, to znów rozwlekły, szczególnie w scenach, w których występuje „starszy pan“.

* * *

Inscenizacja „Przeprowadzki“ wypadła doskonale. Realizm reżyserji oraz dekoracyj zespalał się z charakterem dzieła. Pejzaż uliczny w pierwszym akcie to jedna z najlepszych kreacyj p. Daszewskiego. — Obskurnie kołtuński pokój Ciepielów, z papierowemi kwiatami i firaneczkami i z przeraźliwą graciarnią mebli, a wreszcie spelunka nocna były tak urządzone, że podkreślały intencję satyryczną autora.

Rolę Franka Szywały odtworzył Białoszczyński, pełen skupionej energji i wysokiego napięcia tragizmu. Nie wpadając w patetyczność, Franek Białoszczyńskiego miał szczery patos nieszczęścia.

Felka koncertowo zagrał Krzemieński. Rola ta jest specjalnie trudna, gdyż w niejednem miejscu znajduje się na pograniczu dramatu i groteski, łatwo więc przeszarżować ją — zbyt sentymentalnie lub wprost humorystycznie. Krzemieński z doskonałem wyczuciem utrzymał się w stylu od pierwszej do ostatniej chwili. Jego Felek był przekonywujący, budził serdeczną sympatję i zaufanie. W trzecim akcie nagrodzono artystę oklaskami przy otwartej scenie.

P. Strochacki grał dość blado, przytem nie uwydatnił należycie zmiany dokonującej się w stosunku „starszego pana“ do Zośki i jej brata. Leliwa w roli Ciepiela dał zabawny typ opasłego łyka.

P. Martini, jako Zośka, była zanadto płaczliwa i monotonna. P. Bohdańska brawurowo zagrała Ciepielową.

Resztę obsady stanowili pp. Nawara, Akrzyński, Pitołajówna, Połoński, Różycka, Bobrowski.

Reżyser, p. Dąbrowski, nadał sztuce właściwe tempo.

Publiczność przyjęła piękne dzieło Rostworowskiego niezmiernie gorąco; entuzjastycznym oklaskom nie było końca.

~○~

ANTONI MALATYŃSKI

Stronnictwo Nar. ma program

W poszukiwaniu dróg wyjścia z obecnego stanu klęski gospodarczej i rozstroju moralno-politycznego, myśl współczesna zwraca się m. inn. po natchnienie i wzory do epoki średniowiecza. Wieki średnie zaczynają imponować swą zwartością wewnętrzną, trwałością swych form organizacyjnych. Zwłaszcza św. Tomasz z Akwinu, ze swą wielką syntezą katolickiej doktryny średniowiecznej, przyciąga znaczną uwagę.

Jednym z wyrazów tych tendencyj we współczesnym ogólnoeuropejskim procesie myśli, jest ukazanie się książki Adama Doboszyńskiego pt. „Gospodarka narodowa“, opartej właśnie o uniwersalistyczne zasady katolickiego ekonomisty. Główna wartość powyższej pracy leży zasadniczo — jak już wspominaliśmy — w popularnem i zaktualizowanem przedstawieniu zasad ekonomji św. Tomasza. Inne części tej książki, aczkolwiek b. ciekawe i warte uważnego przeczytania, mogą być uznane tylko za szczerą, ale bynajmniej nie dokonaną, próbę stworzenia tak pożądanego i wciąż jeszcze nieistniejącego, programu gospodarczego.

W związku z ukazaniem się tej książki, a jeszcze bardziej w związku z niektóremi opinjami o niej, pragnę zwrócić uwagę na pewien ciekawy fakt. Mianowicie ten, że niektóre odłamy obozu narodowego proklamowały tę książkę poprostu jako wykończony, pozytywny i konkretny system narodowej ekonomiki. Niech przytoczone wyjątki z recenzyj mówią same za siebie:

„Książka Adama Doboszyńskiego, który podjął zadanie sformułowania zasad gospodarki narodowej i naszkicowania konkretnego ich zastosowania spotkała się z nadzwyczaj przychylną oceną w obozie narodowym. Warto się zastanowić nad przyczynami niewątpliwego sukcesu autora“, („Gazeta Warszawska“ z dnia 8 stycznia 1935 r.).

A dalej w tem samem piśmie, po pełnem pochwał omówieniu wywodów p. Doboszyńskiego, czytamy:

„Skoro z wyjątkowem zadowoleniem i gorącem uznaniem powitałem ukazanie się „Gospodarstwa narodowego“ (tytuł nieścisły, powinno być „Gospodarki narodowej“ przyp. mój), niech mi wolno będzie zrobić parę zastrzeżeń, w sprawach, które wymagają szczegółowszej dyskusji. Dotyczą one proponowanego przez autora oparcia pieniądza nie na złocie, lecz na... wskaźniku cen hurtowych (czy nie byłby to eksperyment niebezpieczny?), jak również zwalczanie progresji w podatku dochodowym“.

A więc, jak widzimy, za wyjątkiem tylko dwóch zastrzeżeń i to bez odrzucena zasadniczego, a jedynie z odesłaniem odnośnych tez do szczegółowszej dyskusji, mamy pełną aprobatę wywodów autora. Aprobatę i co do zasadniczej koncepcji, jak i co do szczegółowych, konkretnych tez-wniosków. W innym zaś organie Stronnictwa Narodowego czytamy już:

„Należy poprostu dziękować Bogu, że się nareszcie taka książka ukazała“ oraz „Książka p. Doboszyńskiego jest próbą syntezy na polu najtrudniejszem, bo materjalistycznem w założeniu, i to próbą którą należy przyjąć jako gruntowny, doskonale obmyślany program. Skoro na tem najtrudniejszem polu można było tymczasem teoretycznie dokonać takiej pracy, dla polityków zostaje część pracy łatwiejsza, dążenie do wprowadzenia“.

I wreszcie: „Trudno znaleźć słowa na wyrażenie radości, że takie dzieło nareszcie ujrzało światło dzienne“. (Jan Zamorski w Nr. 18 (63) pisma „Młody Narodowiec“).

Czyżby w Stronnictwie Narodowem skończył się już okres chaosu ideowego, wewnętrznych sprzeczności i wiecowej ogólnikowości? A więc teraz, gdy ktokolwiek zwróci się do Stronnictwa Narodowego z tak nieznośnem i dokuczliwem pytaniem, jak to: „gdzie jest u licha ten wasz cudowny program gospodarczy?“, wtedy prezes Klubu parlamentarnego Stronnictwa p. poseł Rybarski, tryumfująco wyciągnie z biurka „Gospodarkę narodową“ Adama Doboszyńskiego oraz dobitnie i bezapelacyjnie stwierlził: „Oto właśnie nasz program“?

No dobrze ale, pytamy się niespokojnie, cóż się stało z głównym teoretykiem gospodarczym Str. Narodowego, z prof. Rybarskim, profesorem-ekonomistą i autorem wielu dzieł? A co powiedzieć o całej namiętnej walce Stronnictwa Narodowego w obronie „prawidłowej“ tj. umiarkowanie kapitalistycznej wolnej od ingerencji państwa gospodarki?

Przecież Adam Doboszyński bije taranem: w całą gospodarkę liberalną, w złoto, w zysk z kapitału (odsetki), w rynek wolno-konkurencyjny, w dogmat szkodliwości etatyzmu i interwencji państwa itd. Przecież „Gospodarka narodowa“ w praktyce wzywa na pomoc organy państwowe (obojętne czy w formie bezpośredniej, czy pośredniej: przymusowego cechowego samorządu gospodarczego) co krok i co chwila. Pozwolimy sobie przytoczyć parę ustępów z „Gospodarki narodowej“, z jednoczesną prośbą pod adresem czytelnika, o przypomnienie sobie co o poruszonych zagadnieniach pisało i mówiło Str. Nar. i w ciągu ostatnich lat nadal jeszcze pisze i mówi.

„Wobec niebezpieczeństw... względy rentowności schodzą na plan podrzędny. Do przedsiębiorstw takich zaliczają się np. koleje, poczta, telefon i telegraf, przemysł wojenny, porty itd. Wszelkie motywy przemawiają za tem, by tego typu wielkie przedsiębiorstwa były powierzone państwu. Analogicznie jest rzeczą wysoce wskazaną, by lokalne zakłady użyteczności publicznej jako to wodociągi, kanalizacja, gazownie, elektrownie, rzeźnie itd. były w ręku samorządów“. (str. 159) oraz „Państwo Narodowe nie może oczywiście przypatrywać się bezczynnie... jak cały wielki dział wytwórczości przestaje istnieć“. I „Państwo musi brać na siebie niektóre zadania gospodarcze“. (str. 199). Wreszcie zaś „W gospodarce istnieje szereg spraw, których nie może rozwiązać samoczynnie społeczeństwo, ale które musi rozstrzygać Rząd“ (str. 198).

Mamy więc do czynienia z pewnego rodzaju zagadką, jak wytłumaczyć anektowanie pracy Adama Doboszyńskiego przez Stronnictwo Narodowe i podanie tryumfujących oświadczeń: „oto właśnie nasz program“. Albo mamy dowód jaskrawej dekadencji twórczej, albo też dowód nowego, wielce sprytnego manewru taktycznego. Skłonny jestem nawet przyjąć, iż oba czynniki grały rolę w obsypaniu niezwykłemi pochwałami debiutującego autora.

Pomyślmy tylko. Najtęższe umysły w Str. Narodowem pracują gorączkowo nad sformułowaniem narodowych tez gospodarczych (bardzo skromne nawet wysiłki, bo sięgające tylko „tez“, nie zaś całkowitego programu). Już w lecie, a najpóźniej w jesieni ubiegłego roku miały owe tezy być gotowe. Dotąd jednak nic oficjalnego „ex cathedra“ nie padło. Albo nic nie wymyślono, albo autorzy sami uznali swoje dzieło za anemiczne i nie rokujące wielkiej nadziei życia, albo też zasadnicze względy (oczywiście zasadnicze względy taktyki) nie pozwalają ogłaszać przedwcześnie, t. j. przed dojściem do władzy, istotnego swego programu gospodarczego. Oczywiście, że np. tezy o zniesieniu wszelkich ubezpieczeń społecznych i konieczności ustalenia, w imię uzyskania zdolności konkurencyjnej przemysłu, warunków życiowych robotnika polskiego, poniżej poziomu jego „kolegi“ japońskiego czy chińskiego, nie podobna ogłosić choćby z racji łódzkich wyborców-robotników. Mandat poniektórego ojca ojczyzny djabliby wzięli, a młodsi i jakże pożytecznie (przed rychłemi wyborami) pracujący działacze narodowej Łodzi poszliby sobie gdzie pieprz rośnie.

Tak czy owak w przedmiocie dotychczasowego programu gospodarczego Str. Narodowego nic nie wiemy i nigdy już wiedzieć nie będziemy. (A szkoda, bo wiele złudzeń i szkodliwych legend zniknęłoby bez śladu). Bo nawet na wypadek

(Ciąg dalszy na stronie 4-tej)

Stronnictwo Narodowe ma program

(Ciąg dalszy ze strony 3-ciej)

trzeciej ewentualności, t. zn. posiadania przez Str. Narodowe rzeczywistego programu gospodarczego, a dostępnego do czasu jej zwycięstwa, metodą doskonale masońską, jedynie wielkim wtajemniczonym, tego programu nie poznamy. Boć przecież Str. Narodowe nigdy władzy politycznej nie zdobędzie, zdobywając natomiast, wedle niektórych, upragniony „rząd dusz i sumień“, słowem rząd prawdziwy i nieprzemijający.

Nie mogąc, dla tych czy dla innych powodów, przedstawić swego istotnego programu gospodarczego musiało jednak Str. Narodowe, z twardej konieczności, coś z dziedziny programowej zaprezentować. Bo w jego szeregach, mimo wszystkie głoszone hasła antyprogramowe w rodzaju: „Hitler też nie miał ogłoszonego konkretnego programu, a do władzy doszedł“, istnieje coraz silniejszy i coraz kłopotliwszy głód ideowo-programowy. Nieśmiertelne frazesy, nic nie mówiące ogólniki i stereotypowe przemówienia tracą coraz powszechniej swą sugestywną jeszcze do niedawna moc.

Tak tedy Adam Doboszyński, wbrew zapewne swej woli, zaawansował na jedynego i nieomylnego teoretyka ekonomicznego Str. Nar. Oczywiście, że awans to zastępczy, czasowy, no i wyłącznie dla użytku maluczkich. Młody autor niestraci na tem materjalnie, ale nie pisał on swej pracy dla zysku. Natomiast zasadniczo oceniając sprawę, można wyrazić przekonanie, że „Gospodarka narodowa“ zasługuje na lepszy los, niż traktowanie jej ukazania się, jako taktycznego posunięcia.

W każdym razie uznanie przez Stronnictwo Narodowe książki krakowskiego narodowca, za swoje programowe dzieło, uważam za jeszcze jeden dowód całkowitego bankructwa wielkiego ongiś obozu.

1. Żywa twórczość młodego pokolenia narodowego (zwłaszcza zgrupowanego w Związku Młodych Narodowców) oraz napór dołów organizacyjnych zmusił mandarynów Str. Narodowego, wbrew jawnie manifestowanej niechęci, do szukania konkretniejszych sformułowań programowych. Naocznie tryumfuje teza Z M. N., że autorytet dotychczasowych przywódców obozu narodowego załamał się, że na miejsce autorytetu nazwisk przychodzi autorytet idei czy programu.

2. Zanik energji twórczej, wyschnięcie żywej krynicy myśli, jest w łonie Str. Narodowego tak wielkie, że nie jest ono już zdolne stworzyć pozytywnego programu gospodarczego. Świat olimpu partyjnego błyszczy świetnemi analizami przeżywanego kryzysu, olśniewa umysł obrazami ogólno-światowych przewrotów, ale jasnych i konkretnych rozwiązań „małych“ kłopotów narodu polskiego nie umie już dać. Wogóle ten schyłkowy pod każdym względem świat, doskonale tłómaczy przeszłość, rozumie teraźniejszość, ale w obliczu tajemniczej przyszłości stoi bezradny i bezsilny.

3. Powierzchowność i płytkość myśli politycznej w całem Str. Narodowem są tak wielkie, że za dzieło programowe ogłasza się rzecz pozostającą w całkowitej sprzeczności z całą dotychczasową i nawet bieżącą doktryną oraz praktyką ekonomiczną. Bez słowa przytem uzasadnienia dla tak gruntownej zmiany poglądów. Mało tego, przedstawia się nową pracę, bez najmniejszego zachłyśnięcia jako odrazu „gruntowny, obmyślany program“. Nie mam za złe żadnemu obozowi politycznemu zmian w jego doktrynie. Gdzież jednak w łonie Str. Narodowego widzimy ślady walki wewnętrznej o silniejsze związanie nacjonalizmu z doktryną katolicką? Przecież przejście nawet od umiarkowanego Adama Smitha (prof. Rybarskiego) i umiarkowanego Jana Jakóba Rousseau (sen. Koskowskiego) do św. Tomasza z Akwinu, to coś więcej niż jeden z etapów zwykłej ewolucji umysłowej w każdym twórczym obozie politycznym, to już nie jest właściwie ewolucja a rewolucja. Dlatego mamy prawo zapytać się, na kiedy i gdzie odbytej Radzie Naczelnej zmieniło Stronnictwo Narodowe swoją doktrynę?

4. Lenistwo umysłowe partyjnego sztabu jest tak wielkie, że nie zdobył się on, nawet w obecnej krytycznej dla niego sytuacji, na rzucenie przez siebie samego opracowanego jakiegoś programu, choćby tylko taktycznego. Programu nawet demagogicznego, byle wypływającego zasadniczo z jego własnej doktryny, oraz względnie konkretnego, dorzecznego i trzymającego się kupy.

5. Pobudki, dla jakich właśnie „Gospodarka narodowa“ została taktycznie awansowaną na dzieło programowe są również bardzo jasne. Przedewszystkiem niebyło akuratnie innej nowej, wartościowszej pracy. Następnie szło o związanie młodego autora. Odpływ młodego pokolenia, a zwłaszcza elementów twórczych i samodzielnie myślących zaczął się rychło i dotkliwie mścić na rządzącej partją grupie. Dalej książka p. Doboszyńskiego wywołała zachwyt w niektórych kołach secesyjnej młodzieży narodowej (w części b. O. N. R-u, nazwijmy ją grupą „katolickiego średniowiecza“). A wreszcie, czyż najlepszym murem obronnym, za którym może uda się przeczekać burzliwy okres fermentu ideowego, nie jest niespożyty mur katolicki? Zamiast samemu toczyć bój z otwartą przyłbicą, czyż nie lepiej schować się za św. Tomasza? Ta ostatnia pobudka powinna właściwie oburzyć szczerych katolików. Wysuwać doktrynę św. Tomasza ze względów taktycznych, to więcej niż smutne.

Na wszelki przypadek „intromisja“ Adama Doboszyńskiego nie jest formalnie dokonana. Roman Dmowski pochwalił osobiście powieść „Dziedzictwo“. Nie pochwalił jednak dotąd książki programowej „Gospodarka Narodowa“.

Kurjer Lwowski przed sądem

W dniu 7 marca br. odbyła się w lwowskim Sądzie Grodzkim przed Sędzią Petryszynem rozprawa karna przeciwko odpowiedzialnemu redaktorowi Kurjera Lwowskiego Marjanowi Ostrowskiemu, współpracownikowi tegoż organu Emilowi Marjanowi Rojkowi oraz wydawcy pisma Dominikowi Maciejce — oskarżonym przez pryw. oskarż. dra Klaudjusza Hrabyka o występek z art. 256 k. k. popełniony w artykule „Kurjera Lwowskiego“ z dnia 3 stycznia br. skierowanym przeciw drowi Hrabykowi w związku z kampanją „Akcji Narodowej“ na tle obrony Rudroffa podjętej przez prezesa Stronnictwa Narodowego we Lwowie adw. J. Pierackiego. W odpowiedzi na artykuły „Akcji Narodowej“ w tej sprawie, ukazał się w „Kurjerze Lwowskim“ wspomniany artykuł pełen wyzwisk i obelg pod adresem dra Kl. Hrabyka. Artykuł podpisany został kryptonimem „R“, pod którą to literą występuje na łamach „Kurjera Lwowskiego“ jego współpracownik E. M. Rojek.

W imieniu osk. Ostrowskiego i Rojka wystąpił głośny i znany ostatnio z obrony oskarżonego o akcję komunistyczną Löscha adw. Żywicki, przyczem osk. Rojek zjawił się na rozprawie osobiście, w imieniu osk. Maciejki wystąpił adw. R. Ślączka. W imieniu oskarżyciela prywatnego dra Hrabyka, który przybył również osobiście na rozprawę, wystąpił adw. A. Błażejowski. Sala rozprawy wypełniła się dość liczną publicznością i przedstawicielami prasy.

Na początku rozprawy adw. Żywicki zakwestjonował sprawę osk. Maciejki, w której akt oskarżenia wniesiony został dodatkowo i później od aktu oskarżenia w sprawie dwu pierwszych oskarżonych, ponieważ przez oskarżyciela prywatnego nie została w sprawie osk. Maciejki wpłacona przepisana ustawą opłata zaliczkowa. Obrońca traktuje sprawę jako odrębną i prosi o pozostawienie jej bez biegu. Do tego stanowiska przyłączył się adw. Ślączka.

Adw. Błażejowski uważa obie sprawy za jedną i obejmującą ten sam czyn karygodny.

Sąd uwzględnił jednak wniosek obrony i pozostawił sprawę osk. Maciejki bez biegu aż do czasu wpłacenia przepisanej zaliczki.

Po ściągnięciu generaljów od oskarżonych adw. Żywicki w imieniu osk. Ostrowskiego oświadczył, że był on w czasie pisania inkryminowanego artykułu chory i nieobecny w redakcji, nie może więc rzekomo być odpowiedzialny za ukazanie się artykułu i jego treść.

Odnośnie osk. Rojka obrońca oświadczył, że osk. Rojek przyznaje się do autorstwa artykułu skierowanego przeciw drowi Hrabykowi, ale nie poczuwa się do winy. Zarzuty jednak skierowane przeciw drowi Hrabykowi w artykule osk. Rojka obejmują — zdaniem obrońcy — znamiona przestępstwa z art. 255 k. k., a ponieważ popełnione zostały drukiem przeto kompetentnym w tej sprawie jest Sąd Okręgowy. Pozatem obrońca wyraził opinję, że artykuł należy traktować jako całość, oskarżyciel zaś prywatny wybrał sobie z niego dowolnie różne wyrażenia i ściga za nie oskarżonych.

Adw. Błażejowski odnośnie osk. Ostrowskiego oświadczył, że jego choroba jest w tej sprawie zupełnie obojętna, skoro w dniu ukazania się artykułu pełnego obelg jako odpow. redaktor pisma figuruje osk. Ostrowski. Gdyby uwzględniać chorobę oskarżonego, to mogłoby się zdarzyć, że pisma trudniące się napaściami osobistemi zarządzałyby epidemję wśród swoich współpracowników i nie możnaby wtedy nikogo do odpowiedzialności pociągnąć.

W sprawie kompetencji Sądu i kwalifikacji czynu karygodnego, to zastępca oskarżyciela pryw. sprzeciwił się wnioskowi obrońcy przekazania sprawy do Sądu Okręgowego, gdyż obelgi zawarte w artykule wyczerpują znamiona występku jedynie z art. 256 k. k., a wniosek obrony ma na celu tylko przewlekanie sprawy. Oskarżyciel prywatny czuje się obrażony tem, czem chce, a nie tem, czego pragnąłby oskarżony.

Adw. Żywicki postawił wniosek o przesłuchanie współpracownika „Kurjera Lwowskiego“ p. Tad. Ulanowskiego na okoliczność, że osk. Ostrowski był w krytycznym dniu chory i nieobecny w redakcji.

Adw. Błażejowski postawił wniosek o zarekwirowanie akt pierwszej sprawy przeciw osk. Ostrowskiemu z oskarżenia pryw. dra Hrabyka na dowód, że osk. Ostrowski stale tłumaczy się chorobą, ilekroć jest pociągany do odpowiedzialności za napaści „Kurjera Lwowskiego“, z czego wynika, że oskarżony jest człowiekiem chyba chronicznie chorym.

Sąd przyjął wniosek obrońcy o przesłuchanie w charakterze świadka p. T. Ulanowskiego, natomiast odrzucił wniosek o przekazanie sprawy Sądowi Okręgowemu oraz zarekwirowania akt pierwszej sprawy przeciw osk. Ostrowskiemu — poczem odroczył rozprawę do dnia 28 marca br. godz. 11,30 w poł.

* * *

Sędzia S. Mazurkiewicz w związku z przeprowadzoną w dniu 7 lutego br. rozprawą przeciw odpowiedzialnemu redaktorowi „Kurjera Lwowskiego“ Marjanowi Ostrowskiemu doręczył obecnie stronom wyrok na piśmie. Wyrok ten ze względu na zawartą w nim motywację w całości poniżej przytaczamy:

„XXXIV, Kg. 2421/34.

W Imieniu Rzeczypospolitej Polskiej!

Sąd Grodzki miejski oddział XXXIV. karny we Lwowie przez Sędziego Dr. S. Mazurkiewicza w obecności oskarżyciela prywatnego i protokolanta E. Czupaka po przeprowadzeniu rozprawy głównej dnia 7. lutego 1935 we Lwowie przeciw Marjanowi Ostrowskiemu, urodzonemu 9. 9. 1904 w Leżajsku, synowi Franciszka i Pauliny z Gelerowskich religji rzym.-kat. żonaty 1 dziecko, odpowiedzialny redaktor Kurjera Lwowskiego, zamieszkały Lwów Zamoyskiego 9, kat. „C“ P. K. U. Lwów, oskarżonego przez oskarżyciela prywatnego o występek z art. 256 kk. popełniony w ten sposób, że w nr. 336 A czasopisma Kurjer Lwowski z daty Lwów 6. grudnia 1934 na stronie 10 pod rybryką: z miasta, publicznie obraził godność osobistą oskarżyciela prywatnego w ten sposób, że umieścił notatkę następującej treści, że oskarżyciel prywatny został na ulicy spoliczkowany, wydał dnia 7. lutego 1935 we Lwowie następujący wyrok:

Oskarżonego Marjana Ostrowskiego urodzonego 9. 9. 1904 w Leżajsku, syna Franciszka i Pauliny z Gelerowskich, rel. rzym-kat. żonatego, 1 dziecko, odpowiedzialnego redaktora Kurjego Lwowskiego kat. „C“ P. K. U. Lwów, bez majątku studenta U. J. K. zamieszkałego Zamoyskiego 9, uniewinnia się ze zarzutu oskarżenia.

Koszta postępowania karnego ponosi oskarżyciel prywatny w myśl art. 581 kpk.

Oskarżyciel prywatny winien uiścić w myśl art. 55 przepisów o kosztach sądowych opłatę sądową w kwocie 10 zł.

Uzasadnienie:

Zadaniem prasy zwłaszcza perjodycznego pisma drukowanego jest między innemi podawać jak najszybciej do publicznej wiadomości zgodne z prawdą co do swej istoty lub przynajmniej opierające się na dobrej wierze fakty bieżącej teraźniejszości. Jeżeli opisane zdarzenie nie jest ze ścisłością odtworzone, interesowany może domagać się sprostowania na zasadzie art. II. ustawy z 15. 10. 1868 L. 142. dz. pp. (§ 19. ustawy prasowej). Oskarżyciel prywatny przyznał, że 5. 12. 1934 został przez nieznanych sprawców napadnięty na ulicy i uderzony w tył głowy. Oskarżony stanął pod zarzutem, że w reprezentowanem przez niego piśmie umieszczono notatkę, że w czasie przyznanego przez oskarżyciela prywatnego napadu został on uderzony po twarzy. O ile chodzi o fakt pobicia oskarżyciela prywatnego, niema istotnej różnicy pomiędzy notatką gazeciarską a przyznaniem oskarżyciela prywatnego, zwłaszcza, że z treści notatki wcale nie wynika, (pismo bowiem nie zdradza swego poglądu na opisany fakt), aby chodziło nie o informowanie publiczności o pewnem zdarzeniu, lecz o ubliżenie oskarżycielowi. Jeżeli zaś oskarżyciel uważał, że treść notatki mu ubliża, bo napastnik uderzył go na ulicy nie po twarzy lecz po głowie, utrzymuje się jednak pogląd ,że kto drugiego czynnie znieważa wystawia sobie, a nie pokrzywdzonemu wysoce naganne świadectwo, to był uprawniony żądać sprostowania. Jeżeli zaś tego nie uczynił, lecz udał się na drogę skargi prywatnej, obraził właściwy sposób obrony swoich praw, bo oskarżony prywatny nie dopuścił się w świetle wyżej przedstawionego stanu rzeczy żadnego czynu karygodnego.

W ślad za uniewinnieniem oskarżonego orzeczono o kosztach postępowania karnego i opłacie sądowej po myśli powołanych w sentencji wyroku przepisach ustawy.

Sędzia Grodzki podp. Dr. S. Mazurkiewicz“.

Przeciw temu wyrokowi i temu uzasadnieniu imieniem oskarżyciela prywatnego wniósł w dniu 4 b. m. apelację popartą obszernym wywodem adw. Mieczysław Hrabyk z Poznania, wskutek czego w najbliższym czasie odbędzie się w tej sprawie rozprawa apelacyjna.

GŁOSY

O prawdziwych przywódców

Choć niejednokrotnie poddawaliśmy krytycznej ocenie poglądy sen. B. Koskowskiego wyrażane w „Kurjerze Warszawskim“, to jednakże przytoczyć musimy jego słuszne uwagi ogłoszone ostatnio na łamach „Kurjera Warszawskiego“ (z 3 bm.) w artykule pt. „O prawdziwych przywódców“. Sen. B. Koskowski napisał mianowicie co następuje:

„Z niezwykłym optymizmem zapatruje się Gazeta Warszawska na współczesnych „młodych“ w Polsce. Utrzymuje, że „pokolenie Polski najmłodszej“ jest w swej masie gorąco narodowe, szczerze religijne, ofiarne i bezinteresowne; że jest „wcale rozumne i umiejące się zdobywać na samodzielne myślenie“; że jest „wyposażone w coraz mocniejsze charaktery“; że „pod względem wartości przewyższa wszystkie generacje polskie z ostatnich paru dziesiątków lat“.

Optymizm taki, lubo niewątpliwie bardzo gorący, nie wywołuje w publicyście Gazety Warszawskiej ani ataków na gerontokrację, tak częstych dziś w świecie, ani pajdokratycznego wyznania wiary. Przeciwnie, on odgradza się wyraźnie od „swoistej mistyki młodego pokolenia“, od „wiary w Młodych, jako czynnika, mającego w życiu polskiem spowodować przewrót“.

Natomiast zaznacza, że jeśli chodzi o „dzisiejszą pełną przemian chwilę dziejową“, to potrzeba „wielu młodych idei i nowych metod działania“. Pisze, że „z punktu widzenia tych idei i metod możnaby ludzi podzielić na idących z duchem czasu oraz na zacofanych, przyczem z natury rzeczy między pierwszymi przeważałyby żywioły młodsze, a między drugimi starsze“.

Punkt ciężkości powyższych wywodów tkwi w twierdzeniu, że chwila obecna potrzebuje wielu młodych idei i nowych metod działania.

Narzuca się tedy odrazu pytanie: jakich idei, jakich metod?

Bo ten i ów z pośród nas, mniej lub więcej posiwiały, mógłby się jeszcze zadowolić samem postawieniem pytania. Wiek uczy przecież filozofji. Ale czy młodzi się niem zadowolą?

Pisarz katolicki, p. Etienne Gilson, w porę przypomina nam, że ludzie dwudziestoletni potrzebują prawd pewnych, ustalonych, jak się to mówi w ich gronie: murowanych. Jest to wiek, w którym jest się skłonnym do ofiar, ale w którym chce się wiedzieć, na jakim ołtarzu warto i trzeba składać ofiary. „W braku wszelkiego ideału religijnego i wszelkich zasad moralnych młodzież dzisiejsza jest gotowa do przyjęcia wszelkich dyktatur. Należałoby rozważyć starannie przykład Niemiec. Młodzież niemiecka, mająca już dosyć profesorów, którzy ją nauczali, że wszystko może być dobre, opanowała uniwersytety; ona to dyktuje dzisiaj mistrzom, których niegdyś tolerowała, to, co oni mają jej wykładać“.

Wielka rola, odegrana przez młodzież w rewolucji niemieckiej, powinna być, według autora, przestrogą dla tych, którzy obawiają się nadejścia podobnych czasów w innych krajach. „A one nadejdą niechybnie, jeżeli ci, których właściwą funkcją jest rola wodzów i przewodników, zdradzą się, że brak im zdolności do tej funkcji“.

Inaczej mówiąc, ci, którzy oczekują nowych i lepszych dróg od młodzieży, muszą przedewszystkiem sami wiedzieć, czego mają pragnąć i dokąd mają młodych prowadzić, o ile... chcą uniknąć rewolucji.

Pozwalaliśmy sobie niejednokrotnie w ostatnich latach zaznaczać na tem miejscu, że tu punctum saliens całego zagadnienia. Albo będzie się budowało przyszłość na przekazanych nam historycznie mocnych zrębach, bez żadnej rewolucji, ale i bez obawy przed gruntowną pracą około naprawy, czemu religijny i narodowy charakter znakomitej większości młodego pokolenia powinien tylko sprzyjać, albo przekaże się wszystko mistycznej twórczości młodych. W pierwszym wypadku miarowy rozwój przy współpracy starego pokolenia z młodem; w drugim — eksperymenty, wstrząsy, przewroty.

Nie wystarczy tedy oznajmienie, że dzisiaj potrzeba wielu młodych idei i nowych metod działania. Nikogo nie zadowoli taki ogólnik, na który zdobędzie się każdy z nas, kto jest zakłopotany widokiem sytuacji bieżącej i perspektywą chaosu. Ostatniemi czasy dużo czyniono w tym duchu, aby wmawiać w młodzież, że ona jest posiadaczką jedynych prawd moralnych, społecznych, że jej to ethos ma zapanować w świecie. Teraz determinacja w kierunku przekazywania całej przyszłości wyłącznie „młodym“ jest już nieco mniejsza, ale jeszcze się operuje pojęciami dwuznacznemi, które tych nie zadowalają, a tamtych wręcz bałamucą. Tymczasem jedno wydaje się pewnem: pokolenie młode pragnie iść za tymi, którzy dokładnie i twardo wiedzą, czego mają chcieć, do czego mają dążyć. Jeżeli młodzi nie znajdą wśród starszych takich ludzi, to nastąpi wśród nich dalsze, daleko głębsze od dzisiejszego rozbicie i zmarnuje się piękny moment, bezwarunkowo upoważniający do optymizmu, choćby nie tak porywczego, jak ten, o którym wspomnieliśmy na wstępie“.

Demagogja, jakiej istotnie użyto w stosunku do tzw. sprawy młodych ze strony niektórych, zdawałoby się, bardzo odpowiedzialnych czynników w obozie narodowym, przekroczyła rzeczywiście miarę. Demagogja ta jest w dalszym ciągu uprawiana w łonie Stronnictwa Narodowego i to w sposób wychodzący poza granice sumienności politycznej, a wprowadzająca jedynie zupełnie ogłupienie i dezorjentację wśród młodych członków tego stronnictwa.

Nowości w Księgarniach

Wydawca, naczelny i odpow. redaktor: Dr. Klaudjusz Hrabyk. — Drukarnia Naukowa Lwów, Ormiańska 8. Tel. 253-10.